Nr. 254.

GAZETA NARODOWA.

16. sierpnia 1871.

Telegramy Gazety Narodowej.

Tylko w jednej części wczorajszego wydania drukowane.

Gastein 14 sierpnia. Hr. Beust miał półtoragodzinną audiencję u cesarza Wilhelma.

Berlin 14. sierpnia. „Nationalzeitung“ zaprzecza wiadomości dzienników francuskich, o rozpoczętych rokowaniach co do opuszczenia fortów paryskich i departamentów Seine i Seine-Oise.

Bismark odjeżdża dziś wieczór na Monachium do Gastein.

Wieliczka 14. sierpnia. Muzyka ruszyła do Lwowa wieczornym pociągiem; 32 osób. (We Lwowie wojskowym muzykom zakazano grać przy festynach, więc sprowadzono wielicką p. r.)

Przemyśl 14. sierpnia. Kapela Tyszkowskiego wieczornym pociągiem ruszyła do Lwowa. (Już przybyła, 24 osób p. r.)

Lwow d. 16. sierpnia.

Dzienniki wiedeńskie i *Dziennik Polski* we Lwowie ogłosiły, iż dr. Smolka zwoławszy na trzy dni zjazd polski do Lwowa, odjechał zaraz pierwszego dnia do Wiednia, gdyż stara się o koncesję na kolej lwowsko-stryjsko-stanisławowską. Uważamy tę wiadomość jako plotkę. Dr. Smolka był delegatem do Rady państwa, przemawiał w delegacji i w Radzie państwa za polityką obecnego rządu. Plotka więc powyższa zmierza do tego, ażeby przedstawić dr. Smolkę jako żądającego od tego rządu, za którym przemawiał, zapłaty za tę obronę w formie koncesji kolejowej. Dr. Smolka był dawniej przeciw obsyłaniu Rady państwa, potem bez zastrzeżenia głosował za jej obesłaniem, więc *Dziennik Polski* podawał od dawna, iż zabiegi o kolejową koncesję do tej zmiany w polityce go skłoniły. Jestto widoczne, teudencyjne podejrzywanie, obryzgiwanie, bez podstawy miotane. Zanadto wysoko cenimy charakter dr. Smolki, abyśmy uwierzyć mogli tym insynuacjom, i zanadto wysokie pojęcie mamy o jego rozumie, aby mu w dzisiejszej chwili, po tak energicznych przez niego obronach parlamentarnych rządu obecnego, przypisywać mogliśmy staranie się u tegoż samego rządu o koncesje kolejowe Tak mąż podobny jak dr. Smolka nie kończy karjery politycznej. Zresztą wkrótce będzie wiadomem, jakie konsorcja podały swe oferty o kolej lwowsko-stryjsko stanisławowską, czy figuruje tam i dr. Smolka, i miotający podejrzenia zarumienić się muszą, jeśli wiadomość ich okaże się fałszywą.

Przyjęcie gości z Zachodu.

Bankiet.

Już w wczorajszym numerze nadmieniliśmy, że poniedziałkowy bankiet na Strzelnicy wypadł świetnie — świetniej niż nawet nie jeden mógł spodziewać się. Potrzeba bowiem do tego — jeźli tak wyrazić się wolno, także pewnej praktyki, aby urządzić ucztę na 1000 blisko osób tak, iżby każdy z biesiadników z osobna i wszyscy w ogólności byli należycie obsłużeni — aby we wszystkiem panował ład. Pod werandą i na obszernym placu przed tą werandą długiemi szeregami poustawiane były stoły, gustownie przystrojone, przy których zajął miejsca różnobarwny tłum biesiadników. Jedzenie było dobre, napitek także nie zły i dostatni, a gospodarzyli członkowie „Gwiazdy“ z wielkim taktem i uprzejmością gościnną. Była też i muzyka przy obiedzie, ale nieskończenie milszym był śpiew. Kantata układu p. Czerwińskiego, dorobiona do słów, do wiersza p. Kosteckiego podobała się nadzwyczajnie. Istotnie, że ta kompozycja nader chlubnie świadczy o muzykalnym talencie p. Czerwińskiego, a niemniej należy się uznanie i chórowi, który po dwóch dniach ćwiczenia wykonał go z zachwycającą precyzją. Kantata ta powtórzona wczoraj w Jezuickim ogrodzie zentuzjazmowała publiczność — żądano ze trzy razy powtórzenia jej. Szczególniej podobał się miły głos p. Zakrzewskiego. Wtórowanie toastom śpiewem: „Mnohaja lita!“ podobało się także „Lachom“ nadzwyczajnie.

Z mów toastowych najwięcej zapału wzbudziła improwizacja autora „Chorału“, i pełna gorącego uczucia i roztropności mowa księdza Badury; śliczna, najbogatsza może w podniosłą treść ze wszystkich wzniesionych tam toastów mowa p. Tadeusza Romanowicza, p. prezydenta Ziemiałkowskiego, księdza Orła i inne. Podajemy je po największej części w dosłownej osnowie:

Podlewski. Najprzód muszę wytłumaczyć mego kolegę i przyjaciela, Franciszka Smolkę, a prezesa komitetu, z jego dzisiejszej tu nieobecności. Powołany do Wiednia bardzo ważnemi sprawami, prosił mnie usilnie, abym go wobec was uniewinnił, że opuścił Lwów z powodów nie od niego zawisłych, a razem szle wam przez usta moje serdeczne pozdrowienie, — a mnie, gdy przypadł ten zaszczyt wniesienia pierwszego toastu, więc witam was po raz wtóry w imieniu komitetu tutejszego grodu. Bracia Wielkopolanie, Szlązacy, Krakowianie! jak wczoraj jednoczyły się dłonie w wspólnej pracy przy sypaniu kopca na cześć Unii, tak w tej chwili jednoczą się przy tej uczcie serca nasze. Czyż może być większa radość, jak ta, gdy bracia rozgraniczeni przestrzenią i więzami, spotkają się choćby na krótko przy wspólnej biesiadzie, aby pogwarzyć o wspólnej niedoli i podumać o wspólnych nadziejach!

Spełnialiśmy tyle razy puhary łez i krwi, że dziś zaiste wolno nam wychylić kielich radości, chociaż niestety krótkiej i przelotnej. Nie tak może okazaliśmy wam gorące nasze uczucia, jakbyśmy byli pragnęli; bo jakichże świetności należało użyć, aby godnie uczcić tak zacnych gości? Jeśli w czem nie dopisaliśmy, to jednak raczcie przyjąć takiem sercem, jakiem my wam to przyjęcie zgotowali. — I zacny kmieć kruszwicki, gdy gościł w swej chacie wieśniaczej naród, przyjmował go tylko tem, na co go stać było, i wszyscy byli zadowoleni, bo większem od jego przyjęcia było gościnne serce polskiego kmiecia, bo pożywniejszem od jego potraw było jego słowo życzliwe, bo szczerym jego chęciom w przyjęciu Bóg błogosławił. Świetniej od nas mogą urządzać biesiady obładowani zdobyczą z naszych grabieży tryumfatory — lecz niech nam pozazdroszczą tego ciepła uczuć i tej szczerości serc, która jest najwytworniejszą naszej biesiady przyprawą; nam nie trzeba sztucznych przyrządów ani etnograficznych wystaw, aby okazać, że w częściach narodu rozszarpanego, od Bałtyku do Euxinu, jedno bije serce.

Niestety niedaleka chwila, w której się znowu rozłączymy; smutna to chwila, lecz chcemy wierzyć, że wy opuszczając nasz gród, wywieziecie to przekonanie, że w nas macie braci, całem sercem was kochających, a nawzajem my waszym sercom się polecamy, i ja w imieniu tego grodu i kraju wnoszę toast na cześć naszych braci, i wołam z całej piersi: niech nam żyją bracia Wielkopolanie, niech żyją bracia Szlązacy, i niech żyją bracia Krakowianie.

W końcu mam sobie za obowiązek podać do waszej wiadomości, że odebrałem mnóstwo telegramów z całego kraju, w których mi polecono, bym was pozdrowił serdecznie.

Po prezesie komitetu, p. Walerjanie Podlewskim zabrał pierwszy głos, przewodniczący zjazdowi gości z Krakowa poseł Weigel, w przerywanej częstokroć z najwyższym zapałem mowie i o ile ją wśród oklasków dosłyszeć i uchwycić mogliśmy, odezwał się w ten mniej więcej sposób:

Panowie: Dziękując Szanownemu Prezesowi komitetu w imieniu Krakowian za serdeczne słowa, które do nas wystósował, za wyrazy braterskiej miłości, któremi i nas objął, podnoszę głos mój na cześć mieszkańców Waszego grodu, dla wywzajemnienia się Wam, zarówno ciepłem słowem bratniem, i gorącym uściskiem dłoni.

Nim jednakże przejdę do zalet grodu Waszego i należnego się Wam uznania, pozwólcie, iżbym wśród radośnego uniesienia, wśród szału chwili, wśród gościnnego podjęcia i zapału, jakiego doznajemy, o poważną tego zjazdu zawadził stronę; iżbym się podjął w lekkich zarysach nakreślić dla spożytkowania błogich chwil, między Wami spędzonych także i pożytku zjazdów nowoczesnych, w pobieżnem choćby rozpamiętywaniu i w zgodnym zupełnie nastroju do uroczystej chwili, za jaką uważam zjazd, tak liczny i świetny przy współudziale braci Wielkopolan i Szlązaków, osób wszech stanów, mieszczan i kmiotków! (Oklaski i wołanie: niech żyją!) Otóż Panowie, przypatrując się badawczem okiem zjazdom nowoczesnym, ich celowi i skutkom, dwa przedewszystkiem wyróżniłbym objawy: jeden, w którym dopatrujemy się skutecznego pouczenia a w drugim błogiego w skutkach swoich pokochania się braci. Tak jest Panowie! zgromadzenia wędrownicze naukowe, zjazdy pedagogiczne i podobne roznoszą ziarno oświaty i sposoby skutecznego zasiania go coraz dalej, póki nie kiełkuje, oświecając przedewszystkiem lud; czem zaś jest ta oświata ludowa doświadczamy właśnie najwybitniej na zacnej braci ze Szlązka, (brawo! brawo!) Zjazdy towarzyskie, jak nasz, zbliżają znowu do się braci z odległych lub rozebranych ziem, dla poznania się i pokochania się nawzajem; zespalając coraz bardziej bratnie warstwy społeczeństwa, zawiązując ścisły węzeł miłości, zgody i jedności. W tem zespoleniu się i pobrataniu, w tej jedności i zgodzie Panowie! tkwi nasza siła. (oklaski). I niech wiedzą ci, co mniemają, że li oni dzierżą wyłączny monopol, przywilej lub sekret pojednania i pogodzenia interesów społecznych, organicznego urządzenia potrzeb i instytucyj naszych, godzenia narodowości, przez nich właśnie powaśnionych, niech wiedzą owi politycy pojednania i dyplomaci, opiekujący się tak czule losem narodów, że zbratanie się szczepów i ludów, poczucie braterstwa, jedności i zgody, wytworzone do siły, uchyla potrzebę posługiwania się nimi, że więcej nierównie one zdziałają niż ich marne zabiegi i knowania; (oklaski) słowem, że wobec pojednania się braci i zespolenia szczepów, twórcza siła jedności i zgody więcej znaczy w organicznym ustroju i życiu, niż wszelka ugoda, pomyślana z góry przez obcych, nieumiejących domacać się ani tętna chorób naszych społecznych, ani środków zastósować zaradczych; nieumiejących w końcu rachować się z siłą pobratymczego zespolenia ludzi i szczepów z własnego popędu (brawo!) wobec której owa polityka pojednania jak nam się dziś przedstawia, jest tylko niedorosłą córą, lub podłożonym płodem; bo ludy i szczepy dorosłe do świadomości siebie, do jedności i zgody w działaniu i potrzebach, obejdą się bez owej pomocy, nie przyznają podobnym płodom nawet miana przybranej lub przyswojonej córy, odwiecznego prawa ludów, stanowienia w własnym zakresie o sobie! (Żywe i nieskończone oklaski). Ależ Panowie! do tego potrzeba pracy Nie pracy w oklepanem, spowszedniałem że tak powiem dziś tak często używanem znaczeniu; powtarzanem niejako bezmyślnie, bez zastanowienia się nad jej wymogami; ale pracy wytrwałej, dodatniej, wspólnej; pracy Panowie! która świadoma siebie, wie dokąd zmierza i co sobie założyła; szczegółowo zaś w mojem założeniu, pracy około wzrostu miast i dźwignieniu stanu mieszczańskiego; dla wyrobienia tęgiego stanu średniego. Nim stoją miasta! A gdy nam ciągle wytykają zawistni wrogowie i najemne pióra, że nie mamy stanu średniego miejskiego, dajmy z siebie dowód, że go dziś już mamy i coraz bardziej wyrabiamy. Wszakże i zjazd dzisiejszy, wziął swój początek od ludzi pracy; pracy, rękodzielniczej i przemysłowej w kraju. Iżby zaś ta praca moi Panowie wydała plon, iżby stała się błogim przyszłości zadatkiem, dwóch nam potrzeba przestrzegać warunków do zgody i działania niezbędnych. Praca niech się nie uprzedza do intelligencji; intelligencja do pracy; boby nas skir społeczny nie długo stoczył. (oklaski.) Bracia intelligencji nie zrażą się i nie zakażą garnąć do się braci uczciwej pracy choćby mniej oświeconych. (brawo! brawo.)

Wy zaś reprezentanci tej żmudnej pracy rękodzielniczej i przemysłowej po miastach, nie uprzedzajcie się, aby brać Wasza z inteligencji patrzyła na Was krzywem okiem lub lekceważącem spojrzeniem! (Przeciągłe oklaski). Pierwszem bowiem ubliżałaby inteligencja sobie, drugiem przypuszczeniem ubliżylibyście Wy sobie sami! (Brawo, brawo! Niech żyje mowca z Krakowa!) Otóż, precz moi Panowie z tem złem, gdziekolwiek onoby się pojawiało; precz z rozbratem, nie masz rozbratu! gdzie są bracia, (brawo, brawo). gdzie jest zlanie się i zgoda w ciało jedno obywatelskie, miejskie nieporozumienia być mogą, rozbratu niema, być nie powinno. (Huczne oklaski!) Tak panowie wyrobimy sobie stan miejski i tęgi i dzielny, przez zespolenie się inteligencji z pracą; tak postawimy obok stanu, który się od wieków zasługiwał ojczyznie, dzielny stan mieszczański. (Przeciągłe oklaski!) Bo, aczkolwiek miasta dźwigają się narastaniem ludności, dobrobytem materjalnym za pracą z konieczności idącym, zakładami dla szerzenia oświaty i uśmierzenia niedoli cierpiącej ludzkości; kwitnąć one jednak mogą tylko zgodą ludności miejskiej, wyrobieniem się mieszczaństwa, a to się wyrobi jedynie z inteligencji i pracy pospołem. /Zapał i oklaski!)

Patrząc zaś na to, jak Lwów pod tym względem się dźwiga; jak od kilkunastu lat strawił w sobie zupełnie obcy żywioł nieprzyjaźny mu najezdniczy; jakiem ciepłem, ba żarem pała, które może działać bardzo ożywczo i pobudzająco; bo wszelkie życie zawisło od warunku wewnętrznego ciepła i rozwinięcia się żywotnej siły z tegoż, byle stan społeczny ani chorobliwej uległ gorączce, ani własnym żarem nie spłonął lub w sobie się strawił, alo raczej wytrawił; (brawo, brawo!) niech mi więc wolno będzie powinszować Wam tego ciepła, za którem wszystko pójść może, co wielkie i dobre, sprawiedliwe i pożyteczne; a nikt nie zaprzeczy, że życie — jakieście wy sobie tem ciepłem wyrobić umieli, oddziałało ożywczo na zbezwładnione części naszego ciała społecznego; niekiedy nieobudzone nawet do życia! Część więc zacnym Lwowa mieszkańcom, cześć Radzie waszej i wybrańcom miasta, cześć mężowi, co stoi na czele waszym, znanemu z patryotyzmu, zdolności, poświęcenia i zasług niepospolitych. Wołam z pełnej piersi, niech żyją!! (Najwyższy zapał i oklaski: Niehc nam żyją nawzajem Krakowianie!)

Ziemiałkowski. Jako prezydentowi miasta Lwowa, pozwólcie mi, bym odpowiedział na słowa szanownego posła z Krakowa, i podziękował za toast który wniósł na cześć miasta naszego. Są miasta starsze, polskie miasta uczeńsze, miasta piękniejsze, ale to pewna, że miasto Lwów w patrjotyzmie i miłości ojczyzny żadnemu miastu wyprzedzić się nie da. (Brawo.) 500 lat panowie, jak Szlązk od macierzy polskiej został oddzielony, 100 lat, jak reszta Polski została rozszarpana, a przecież, widzicie panowie, że siedzą tu obywatele z Poznania, Szlązka i Krakowa z nami mieszkańcami Czerwonej Rusi, a wszyscy ogrzani tą miłością wspólną matki, wszyscy podniesieni tem samem uczuciem jedności bratniej, wszyscy wierząc w lepszą przyszłość. Za to szanowni panowie, żeście miasto nasze wybrali, ażeby się u nas ta myśl uwydatniła, Lwów powinien wam podziękować, a nie wy miastu Lwowu. My wam więc dziękujemy, żeście miasto nasze wybrali na uwydatnienie tej myśli.

Wnoszę więc toast na wzmocnienie tych węzłów jedności braterskiej, która nas tu sprowadziła, na urzeczywistnienie tej nadziei, z którą dziś każde dziecko polskie się rodzi, która każdego młodzieńca rozgrzewa do czynu, która krzepi mężów w wytrwałości, i którą każdy sta zec polski z sobą niesie do grobu. (Brawo! Okrzyki: Niech żyje miasto Lwów i jego mieszkańcy!)

Wśród ogólnej ciszy zabrał głos pan Kornel Ujejski, wnosząc następujący toast na cześć Wielkopolski:

Każą mi bracia toast wznieść
Więc staję.
Nad inne polskie kraje
Tej ziemi cześć,
Tej ziemi cześć i chwała,
Co białe orły wydała!

Orłowy lot, to w niebo i słońce;
Białość, to czystość ducha i prostota.
Polacy! wyście tych potęg obrońce,
To waszych dziejów robota.

Czy chcecie, czy nie chcecie,
Czem kazał Bóg — będziecie!
On rzekł: „Ludzkości kiedyś na zbawcę
Wezmę naród pokutny, syna—marnotrawcę
Z krwi morza on w słońce chwały
Wzleci jak orzeł biały.
Dziś my w upadku, a nie dla tego,
Ze naszą wolę łamią lub strzegą,
W nas, w nas to samych, psuje się wola,
W tem najstraszniejsza niewola!
Czy chcemy czy nie chcemy
Czem kazał Bóg — będziemy!
Jeźliśmy z grzechów dotąd krwią nie zmyci,
To dłużej będziemy bici,
Aż nie dorośniem pomału,
Do wytkniętego ideału.

Szerzy się w sercach i mózgach zaraza;
Idzie wiek straszny pychy i żelaza;
Padną tyrani wielcy, zastąpią ich mali,
Równie bezbożni, a bardziej zuchwali.
I wytknie im się droga
Bez Boga,
I porwie ich zawierucha
Bez ducha.
I poczną żywot w bydlęcej niskości,
Bez pieśni i bez miłości!

O Polsko nasza, przyszła matko ludów!
Po nad kałuże krwi i ścieki brudów,
Ty wtenczas prawa boże i święte zwyczaje,
Będziesz na białem, orlem skrzydle nieść!

A więc nad wszystkie świata kraje
Tej ziemi cześć,
Tej ziemi cześć i chwała,
Co białe orły wydała!

Warszauer: Po wymownych, a nawet wieszczych głosach, jak mianowicie naszego piewcy Kornela, nie podniósłbym mego nieudolnego głosu, gdybym się nie mógł ukrywać pod skrzydła Krakowa, tego grodu Piastów i Jagiellonów, którego jestem synem!

Pozwoli szanowne zgromadzenie tu wznieść toast zbiorowy na cześć powodzenia i zdrowia mężów, którzy się dobrze zasłużyli sprawie narodowej.

Nie myślę tu tylko o mężach, którzy w jednym poszczególnym kierunku położyli zasługi, ale ogarniam wszystkich mężów, którzy w jakimkolwiek bądź kierunku zasługiwali się krajowi.

Mamy ich chwała Bogu znaczny poczet tu między sobą, mamy ich wielu po zgromadzeniem we wszystkich dzielnicach polskich!

Ogarniam mym toastem mężów wszelkiego stanu i powołania, mężów słowa lub czynu, mam tu na myśli dusz pasterzy, nauczycieli wszelkich szkół, począwszy od początkowych aż do najwyższych, mężów pióra (broni umysłowej) literatów, i t. d. mężów oręża, którzy na polu bitwy krew swą za ojczyznę przelewali, mężów pracy, twardej rąk pracy!

Mężów, co w skromnej zagrodzie rodzinnej, dzieci swe na dobrych obywateli kraju wychowali, i tych którzy na widowni publicznej jak statyści się odznaczali, lecz pozwoli szanowne zgromadzenie, że mimo wesołego usposobienia naszego, jako już nie młody wystąpię z radą:

Bez wątpienia wszyscy kochamy jednakowo ojczyznę, lecz każdemu się zdaje, że tylko on by ją zbawił, że gdyby wszystko szło podług jego zdania, podług jego zapatrywania, toby już dawno ojczyzna była zbawioną, lecz tak nie jest, tylko wspólna praca, może to urzeczywistnić; „viribus unitis“, godło Naj. Pana powinno być i naszem godłem, powinniśmy mieć kierowników, powinniśmy się zapisać na szeregowców, a każdy powinien swoją powinność pełnić, gdzie i jak mu każą.

Mam tu i sprawę naszą domową na myśli, nie narodową, ale szczepową, Mazurów i Rusinów, bodajby była jedność i zgoda! (Okrzyki: Niema niezgody z Rusinami! Kłócą się Moskale nie Rusini! Niech żyje zgoda!)

W zamian więc mój toast niech żyją mężowie, którzy się dobrze zasłużyli sprawie narodowej.

P. Kamiński. Gdy zabieram głos po tylu wymownych słowach, sądzę, że mój toast powinien ześrodkować myśl przewodnią całego naszego zebrania, a tą myślą przewodnią jest idea demokratyczna. Otóż spojrzyjmy panowie na ten lud na Szlązku oderwany od macierzy, wieka ni rzucony na zalew morza teutońskiego! Wiekami piętrzyły się fale, ażeby go zalać, ażeby go pogrzebać, ażeby i śladu ludu polskiego nie pozostało na Szlązku. Oto patrzcie; panowie książęta Ujeżdy, Ratibory i tam inne przybory, wynarodowili się, przeszli w służbę Germanów, a lud polski został nietknięty w całej głębi swojej; jak lampa rzymska w grobie zeszedł do głębi i żywił tego ducha polskiego aż pokąd nie wybiła godzina złączenia się z braćmi innych dzielnic polskich. Czy pamiętacie panowie słowa naszego wielkiego wieszcza, owo porównanie o tem drzewie bajecznym, którego konary i wysokie liście zaszumiały, jak tylko najmniejszy owad siadł na jego listki, całe drzewo szumem zaszumiało i boleścią odpowiadało na każde ukąszenie owadu? Otóż i my bądźmy tem drzewem naszego wiekopomnego Mickiewicza. Niechaj wszystkie konary i wszystkie liście drzewa narodowego z szumem odpowiedzą, skoro tylko jedna gałęź zostanie zadraśniętą; bądźcie jedni i wspólni. Dlatego wnoszę, niech żyje demokracja, niech żyje lud szląski, niech żyje Stelmach, niech żyje Gwiazdka cieszyńska!

Hr. Moszczeński: Tyleśmy już serdecznych słów i taką p. Kornela ślicznotę słyszeli. — Jużto, tam gdzie zagra serce z bracią dzielić radość i cierpienia, a dla świętej sprawy nie żal i umierać. Pozwólcież więc że zwrócę me słowa do praktycznego życia. Kiedy się z domu wybierałem w drogę i mnie mówiono, i cóż tam znajdziesz we Lwowie, ni dziejowych pamiątek, a nudniejszych okolic gdzie indziej jest wiele, i wątpić zacząłem, czy się opłaci trud dalekiej drogi. Natomiast znalazłem miasto wskróś polskie i możne. Znalazłem mężów rozumu, czynu i woli. Znalazłem na najwyższych urzędach rodaków gorącego serca, niezłomnej prawości. Zamiast dziejowych pamiątek, zamiast krajobrazów cudownych, tu znalazłem rodaków dzierżących wodze swojego kraju ku jego pomyślności i szczęściu. Jakież więc za powrotem w moje progi rodzinne odniosę owoce? Nowej nabrałem otuchy, że nie Niemiec sam jeden jest zdolny, tępiąc żywioł ojczysty, rządzić polską ziemią.

Dla mnie z nad brzegów Warty rzecz niesłychana, by dostojnicy wysokich krajowych urzędów, dzielili z nami dzień narodowego wesela. Pozwólcie więc, że w ogólnem uniesieniu wniosę z serca ten toast na cześć tak urządzającego komitetu, jak na cześć prezydenta tutejszego miasta: Miasto Lwów niech żyje!

Romanowicz. Gdy bracia, którzy się lata całe albo i lat dziesiątki nie widzieli, spotkają się znowu na drodze życia — gdy dłoń z dłonią w braterskim splata się uścisku, a serce bije przy sercu, a oko tonie w oku, jakże wesołe, jak pełne szczęścia jest ich pierwsze powitanie. Lecz gdy ujrzysz, iż po pierwszym wybuchu radości w oku łza zawiśnie, a twarze obłoką się żałobną bladością, a potok słów wolniej płynie i ciszej i zamiera wreszcie zupełnie, jakby głos stłumiony był czemś niewidomem, co na nim zaciężyło jak zmora — to tieroty.

Owóż tak i z nami Panowie.

Powitaliśmy się radośnie jak bracia po długiem niewidzeniu i zasiedli do tej wspólnej biesiady — a oto na dnie kielichów naszych smutek i łzy, bośmy jak oni—sieroty!

Nie masz już między nami nikogo, ktoby matkę naszą był widział, gdy ją żywcem grzebiono — nie masz nikogo, ktoby był patrzył na ostatni jej uśmiech bolesny a jednak pełen miłości. Ci co się wolnymi rodzili, dawno już legli w mogiłach — dziś sami tylko pogrobowce, sami tylko synowie pokoleń tych, którym przeznaczono kolejno zstępować do grobu ze skrwawioną i ze stargauemi siłami, póki nie wywalczą zwycięstwa. I oto wkrótce już, bo za kilka ledwie miesięcy na zegarze dziejów naszych porozbiorowych straszna uderzy godzina: Sto lat niewoli!

Sto lat niewoli! W tych trzech słowach mieszczą się dzieje, do których opisania dantejskiego chyba trzebaby pióra a Matejkowego pędzla — całe dzieje olbrzymich poświęceń obok zdrad ohydnych, niedoścignionych cnót obywatelskich obok strasznej demoralizacji, śmiałych polotów myśli, obok nędznego pełzania i uginania karku pod jarzmo szalonych porywów a okropnych upadków, świetnych nadziei a większych jeszcze zawodów — w tych trzech słowach całe piekło rozpaczy, nieszczęść, ucisku, hańby i upokorzeń, całe piekło łez i krwi i shańbienia, i mąk wygnania, i cierpień wśród lodów sybirskich. Któż jest pomiędzy nami, komuby wspomnienie, że to już lat sto, nie przepełniło serca boleścią, nie wypaliło rumieńca wstydu na twarzy.

I w przededniu takiej to rocznicy zjechaliście do nas bracia z nad Wisły, Odry i Warty, wy którzy patrzycie na kruszwicką kolebkę naszej przeszłości i wy, którym Wawel opowiada codzień świetne tej przeszłości chwile — zjechaliście się, by podać dłoń bratnią nam z Rusi zwanej Czerwoną, bo w przeszłości swej obfitemi strumieniami krwi spłynęła, zjechaliście, by w bratnim uścisku zaczerpnąć sił na poczynający się wiek drugi, który jako żywo! inaczej skończyć się musi!

W takiej to chwili, czyż możemy bawić się w osłanianie różową jakąś powłoką obecnego stanu rzeczy? czy nie jest raczej świętym naszym obowiązkiem powiedzieć sobie prawdę, chociażby ona jak bolesną była?

Silną jest wiara nasza, iż ta dzisiejsza niewola i to rozczłonkowanie narodu jest stanem chwilowym, przechodowym tylko. Bo niepodobna, by w dwudziestomilionowej rodzinie nie znalazło się sił dosyć do pracy ku odzyskaniu utraconej ojcowizny — bo niepodobna, by dwudziestomilionowa rodzina nie była zdolną wydać szermierzy, którzy pracą i bojem wywalczą wydarte jej prawa. I w tem też, ale tylko w tem znaczeniu wiecznie jest żywem i wiecznie prawdziwem to hasło, w którem się streszcza cała wiara i nadzieja nasza, to hasło, które mimo knuta i szubieniec, mimo Sybiru i wygnania, mimo cel karmelickich i moabickich zawsze jeszcze brzmi na całej przestrzeni ziem dawnej Rzeczypospolitej, to hasło: Jeszcze Polska nie zginęła!

Powiedziałem: tylko w tem znaczeniu, iż znajdziemy sami w sobie dosyć sił do pracy ku jej odzyskaniu. I biada tym, którzy nam mówią, że przyszłość daną nam będzie jakąś mocą opatrznościową bez nas a dla nas działającą, iż ją odzyskamy jakąkolwiek inną drogą, a nie własną naszą pracą i krwią naszą i poświęceniem — biada tym, którzy mówiąc, iż przyszłość swobodna jest jakąś po za nami leżącą koniecznością, układają nas do snu samobójczego i z założonemi rękoma oczekiwać każą przyszłego Mesjasza.

Chcemy być państwem. Ażeby niem się stać, bądźmy społeczeństwem jednem w sobie i całem, którego wszystkie warstwy solidarnie działają dla dobra powszechnego

w kierunku wolności, miłości, demokracji i humanitaryzmu. Nie łudźmy się panowie! tem jeszcze nie jesteśmy.

Organizm nasz społeczny pełen rysów i i niezapełnionych dotąd przepaści. Jeszcze nieraz widzimy, iż różnice wyznaniowe synów jednej ziemi od bratniego wstrzymują uścisku i od solidarnej pracy dla przyszłości. Jeszcze te warstwy społeczeństwa, które do niedawna nie miały własności pracy swej i jej owoców, nie podniesione oświatą, nie wzmocnione w materjalnym bycie, w swej większości stanowią martwą, nieruchomą bryłę, ślepem prawem grawitacji ciążącą tam, gdzie większa siła. Jeszcze ta prawda, iż szczęście ogółu niezbędnym jest warunkiem dobra i szczęścia jednostki, nie stało się do tyla przekonaniem powszechnem, by się wszyscy poczuwali do obowiązków w oboc ogółu tego. Jeszcze niestety i poziom wykształcenia tych warstw społeczeństwa naszego, które oświeconemi się mienią, nie doszedł do tej wysokości, któraby zdolną była wytworzyć siłę odrodzenia. Toż w walce o byt toczącej się, nietylko na politycznem, ale także na umysłowem i gospodarczem polu, ulegamy przemocy obcych. Co gorsza — ulegamy szkodliwym ich wpływom. Nie waham się powiedzieć, że korrupcja z Zachodu i do nas się przekradać poczyna, że cnoty domowe i obywatelskie poczynają niknąć. A my, których cała siła w nas samych tylko spoczywa, my którym obywatelska cnota i poczucie narodowych obowiązków stać winny za armje i skarby, jakiemi szczęśliwsze od nas narody bronić się mogą od napaści, cóż poczniemy gdy ta zbrojownia nasza i warownia upadnie? gdy się do niej wkradnie wróg, stokroć gorszy od wszelkich wrogów zewnętrznych, tj. demoralizacja, której koniecznem następstwem rozprzężenie, anarchia, zupełny wreszcie upadek?

Póki społeczeństwu naszemu do wewnętrznego ujęcia, do spójni i harmonii wewnętrznej, do własnej siły dośrodkowej, tyle jeszcze nie dostaje, póty w żadnej akcji odśrodkowej, przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom, zwycięskiej nie rozwiniemy potęgi. Kształcić nam więc i wyrabiać tę siłę dośrodkową.

Toż pracy nam trzeba wielkiej i poświęcenia — poświęcenia, które objawiać się winno nie tam tylko, gdzie nas śmierć czeka pełna chwały, ale całem życiem, ale każdą tego życia chwilą, każdą myślą, każdem drgnieniem serca, każdym czynem. Niech ta praca skierowaną będzie ku moralnemu i umysłowemu podniesieniu, ku materjalnemu spotężnieniu społeczeństwa. Niech nam zahartuje i w pierś nam wleje siłę niezłomną, jakiej gaunśnik nie jest zdolnym. Niech ona będzie tarczą przeciw zakradającej się korupcji, która nie wciśnie się i wcisnąć nie może tam, gdzie rzetelna, sumienna praca, stoi na straży.

A przedewszystkiem — oświecajmy lud! Wszak to testament spisany przez matkę naszą gdy ją grzebio o, wszak to ostatnia jej wola, która nam świętą być winna — wszak to główna przyszłości naszej rękojmia, bo gdy lud nasz przejrzy i światłem tem spotężnieje, przestanie być ową martwą bryłą, a stanie się silnym czynnikiem sprawy, przestanie ciężyć ku sile, a pocznie ciężyć ku prawu i prawdzie, prawda zaś i prawo tam gdzie my, a nie tam gdzie despotyzm. Niech stuletnia rocznica pierwszego rozbioru będzie nam pamiętną rozpoczęciem prawdziwej narodowej pracy, skierowanej w pierwszym rzędzie ku oświacie i materjalnemu podniesieniu ludu, a wtedy otworzy nam ona nową epokę w porozbiorowem życiu naszem, obfitą w najpiękniejsze owoce, epokę, która się skończy swobodą.

Ten toast Panowie! na cześć i powodzenie prac narodowych i tej przyszłości, do której wywalczenia te prace posłużą — na cześć zatem całości naszej, swobody i niepodległości! (Okrzyki uniesienia; słuchacze tłoczą się do mownicy, by mu rękę uścisnąć; brawa bez końca).

Ks. Orel wzniósł potem toast „Kochajmy się! Nie dajmy się!“ a tyle w jego mowie było trafnych spostrzeżeń i zręcznych zwrotów krasomówczych, że rozochoceni słuchacze obnosili go tak, jak przedtem Ujejskiego wśród hucznych okrzyków uniesienia, a chcąc zrobić folgę sercu i uczcić Szlązaków jak należy, obnoszono potem tryumfalnie zacnego przywódzcę ich moralnego, pracowitego redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiej*, pana Pawła Stalmacha. Okrzyki: Niech żyją Szlązacy! Wiwat Stalmach! grzmiały rozgłośnem echem. Wielu ze świadków tej sceny miało w oczach łzy radośnego zapału.

Przemówił potem w kilku serdecznych słowach p. Podlewski, przedstawiając zgromadzeniu p. Władysława Bełzę, wysłannika poznańskiego komitetu teatralnego, który następnie zabrał głos jak następuje:

Zachęcony głosem szanownego poprzedniego mowcy, wnoszę prośbę za teatrem poznańskim. Nie opuszczajcie go panowie, pomnijcie, że to jest jedyna trybuna słowa polskiego na Wielkopolskiej ziemi. To, co *Dziennik Poznański* w odezwie swojej do braci słowami napisał, nie było tylko retoryczną figurą, czczym frazesem, ale przedstawiało rzecz tak, jak ona jest w rzeczywistości. Korzystając z waszego przyzwolenia, z hasłem: „pro patria“, rozpoczynam składkę na rzecz budowy teatru w Poznaniu. (Okrzyki: Niech żyje poznański teatr! Niech żyją Poznańczycy! — Rezultat składki, jak podajemy poniżej w szczegółowym wykazie, wynosi 382 złr.)

Ks. Badura ze Szlązka:

Pozwólcie panowie, abym w imieniu Szlązaków, przybyłych do Lwowa, przemówił kilka słów. Chwilkę tylko posłuchania darujcie mi: chcę tylko trzy słowa powiedzieć, słowo dziękczynienia, otuchy i upomnienia.

Podziękować wam przedew zystkiem czujemy się zobowiązani. Albowiem mowcę szlązkiego, księdza Orła, który przed chwilą przemawiał do was, obsypaliście oklaskami i uściskaliście go serdecznie. Otóż cześć, przez was oddana mowcy naszemu, jest czcią nam samym oddaną. A za to uczczenie dziękujemy wam. Bo ono nam sprawia ulgę, dodaje otuchy i podnosi nas. Wiadome wam panowie, że nas szlązkie dzieje, już niemal 600 lat temu, jak oderwaliśmy zostali od reszty naszej braci, a to tak dalece, iż nas tylko nagrania ale nawet i Polacy mieli nas za straconą placówkę, a co gorzej, mieli nas za Niemców. I oto jak ciągle zadajemy, tak też i dzisiejszem naszem przybyciem do Lwowa zadaliśmy kłam, założyliśmy protest; i przychodzimy, by oświadczyć, że i my jesteśmy krwią z waszej krwi, kością z waszej kości, że wasza dola to nasza dola i wasza niedola także naszą jest niedolą. A wy nas nie odpychacie, zgłaszających się do was, ale ściskacie nam dłoń bratnią. Jak dziecko, co długo oddalone było od matki swej, a nawet uważane było od niej za zgubione, — gdy niespodzianie stanie przed nią i zawoła: Matko oto jestem i zgłaszam się znowu do ciebie, błagając, byś mię przytuliła do łona twego, i jak dziecko takie bywa zapewne gorąco witane, tak też i wy panowie, nas ludzi z placówki za straconą uważanej, witacie gorąco i serdecznie. A za to dziękujemy wam z całego serca, bo teraz w naszych pracach i walkach, sądzę, że mamy gdzie się obejrzeć i mamy gdzie się przytulić. Nie jesteśmy więc już sami.

Lecz z tem słowem podziękowania trzeba mi połączyć słowo otuchy a to także dla was. A tem słowem otuchy, nie jest tylko brzmienie, które wychodzi z ust i przebrzmiewa, ani też pismem, które zatartem być może, ale słowem otuchy do was panowie! to osoby żywe, mające ciało, krew i duszę, to Szlązacy sami, którzy pospieszyli z ostatnich granic Polski, aby przyszedłszy tu do was, powiedzieć: Panowie, my także jesteśmy dziećmi Polski. A to wam w waszych pracach i w bolach i ofiarach winno dodać otuchy. A to w jaki sposób? Opiszę wam to porównaniem. Zapewne panowie! gałązka odcięta od rodzinnego drzewa, prędko więdnie i usycha. Otóż Szlązacy to taka gałązka, która już dawno odcięta została od rodzinnego swego drzewa. Ale nie uschła nadobze, poczyna się znowu zielenić i nietylko budzić się do życia, ale już także znaki życia wydawać. A jeźli już ta gałązka ma tyle siły, tak iż jej wieki zużyć nie mogły, to cóż powiemy o samem drzewie, czyżby ono miało się okazać mniej żywotnem? A to tembardziej, iż temu drzewu odebrano wprawdzie cokolwiek powietrza i ziemi, ale zostawiono to, czem także żyją narody, pozostawiono wam przeszłość świetną. I może matka, opowiadając dziecku dzieje przeszłości w niego wlewać także i ducha jej. Ale nasza matka Szlązka, cóż ona ma opowiadać dziecku swemu, my nie mamy pamiątek, nas opuściła szlachta, bo przeszła w usługi Niemców i zaginęła. Wy przecież macie jeszcze też jaki taki kapitał, my nie, bo największa część ziemi przeszła w posiadanie innych, a żywioł polski dzieli się tylko okruchami. Wy macie jeszcze inteligencję, myśmy jej nie mieli. My dopiero wszystko z siebie ogromnemi trudami wyrabiać musimy, pozostał tylko polski chłop, a ten bez przewodników szlachty, bez poparcia z góry, sam własną spracowaną dłonią wszystko musi tworzyć, kapitał, inteligencję i pamiątki na przyszłość. A kiedyśmy my słabi i opuszczeni i ogołoceni, nie zginęli, ale owszem dajemy znaki nowego życia, to dlaczegożby naród cały z siebie nie mógł stworzyć jeszcze coś nowego i wielkiego!

Ale otóż jestem już i przy ostatniem słowie, przy słowie upomnienia.

Do wielkich czynów chcecie się rwać, do wielkich poświęceń chcielibyście pokazywać gotowość i wielkiemi cnotami chcielibyście jaśnieć. Ale czy też przytem nie zapomina się o drobnych cnotach i obowiązkach na pozór drobnych? Albowiem wielkie czyny dopiero są następstwem mnóstwa drobnych cnót. My Szlązacy, nie rwiemy się do wielkich czynów i bohaterstw, bo nie stanie nam na to sił. Ale drobiazgową i mrówczą jest praca nasza. Sądzimy wszelako, że właśnie taka praca najpotrzebniejsza i podnosimy głos, abyśmy wszyscy chcieli do niej przyłożyć rąk naszych. Drobąn jest praca nasza ale niezawodną i Bóg nam w niej błogosławi. Dla drobnej pracy, do drobnych cnót, wiele rąk i u was może być gotowych i wiele serc pochopnych. Byle by tylko ci co wielkich dokonywują czynów, nie gardzili ście temi mrówkami, co kropelkami tylko zbierają miód i wosk. Miejmy więc nawzajem z sobą cierpliwość, nie płaćmy nawet przeciwnikom naszym tem czem oni nas darzą. Nie gardźmy, jak my na Szlązku Niemcami, tak i wy tu tymi co są w obozie św. Jura. Ale niech serce nasze stanie się istotnie wielkie i wszystkich powita i uściśnie, jak braci, jak dzieci jednej matki. Boć kiedy wreszcie będą skutki prac ofiar i poświęceń, to wtedy i ci co do dziś jeszcze może nam są nieprzychylni, potem sami dłonie swoje nam podadzą i sami do dalszej budowy swoje cegiełki dołożą.

Wnoszę więc jeszcze nakoniec ten toast, aby przybycie nasze do was stało się nowym i nieprzerwalnym węzłem między nami i wami; a oraz aby pzawdziwa miłość ojczyzny czyniła nas sposobnymi wszystkich do każdej i drobiazgowej nawet pracy na korzyść lepszej naszej przyszłości.

Potem zabrał głos jakiś góral z pod Nowego Targu wznosząc toast na zgodę wszystkich stanów, panów z gromadami, Rusinów z Polakami a zakończył okrzykiem: Niech żyje nasza ojczyzna, Polska!

Hr. Moszczeński: Wznoszę ten toast dla braci, lat tyle i wieków tyle w pracy a często niedoli, których pot wieków tyle skrapiał tę ziemię na nasze zbytki, a często swawole.

Jego to tak późno poprawiona dola, lecz nie nasza w tem wina, że z obcej ręki otrzymał ziemie i swoje prawa. Inicjatywa lepszego bytu włościan wyszła, kiedy żaden rząd o tem nie myślał już konstytucją trzeciego Maja, a Kościuszko jego chciał polepszyć dolę. Byli i mężowie jak Staszyc z Piły i wielu innych, co to zrobiło na obszerną skalę. Myśl więc jest naszą, a czyn nie jeden z gorętszej szlachty Sybirem przypłacił.

Nie pot swój tylko, lecz i krew swoją dla sprawy tej ziemi kmieć polski przelewał. Komuż winniśmy Racławicką sławę.

Pod Miłosławiem jeszcze surdutowi rej wiedli, ale znów pod Września dumne batallony, to już przed polską kosą pierzchały. Podnoście co żywo dla ludu szkoły, gdyż cokolwiek uczynim dzisiaj dla oświaty naszej tak długo zapomnianej braci, by spłacić dług bratni wszystko za mało: Wnoszę toast niech żyje po wszystkie ziemie, niech żyje kmieć polski.

Hr. Rej. Nie wnieśliśmy dotąd staropolskiego, dawnego toastu, „kochajmy się, nie dajmy się“, ale oprócz tego toastu powinniśmy jeszcze jeden toast wnieść.

Zważywszy, że w żadnym z zabranych krajów nie wolno obchodzić podobnych uroczystości i zebrań narodowych, jak u nas pod rządem najmiłościwszego cesarza Franciszka Józefa, a zatem wypijmy za pomyślność i zdrowie cesarza i króla naszego. (Zgromadzenie wydaje okrzyk: Niech żyje cesarz!)

Groman. Toasty spełnione na tem miejscu, nie stanowiły całości, i domagają się uzupełnienia, gdyż wychyliliśmy zdrowie tych naszych braci i rodaków, którzy cieszą się jaką taką swobodą, zapomnieliśmy jednak o tych, którzy przykuci do srogiej niewoli, nie mogą tutaj być obecnymi. Pijąc na cześć Wielkopolski i Szlązka, nie należy nam zapomnąć o tych częściach ojczyzny, które przodowały nam we wszystkich pracach patrjotycznych, nie wolno nam zapomnąć o męczenniczce naszej Warszawie i o świętej Litwie, a obok nich wykrzyknijmy cześć dla tych biedaków, którzy za swój gorący patrjotyzm pokutują w kopalniach Syberji, lub jako wygnańcy za granicą. Tu zebrani jesteśmy w szczęśliwem położeniu, nie zapominajmy więc o tych, którzy nie mogą brać udziału w tej biesiedzie, nie zapominajmy, że bez Korony i Litwy niema Polski, niema szczęścia dla nas i dla ojczyzny naszej. Na cześć więc Korony i Litwy wychylam ten puhar!

Potem już tworzyło się po kilka grup naraz około rozmaitych wierszem i prozą toastujących mowców, nie możemy jednak pomimo najlepszych chęci podać tekstu tych wszystkich przemówień z rozmaitych powodów, a najbardziej dla braku miejsca.

Wieczorem było przedstawienie teatralne w zaimprowizowanym teatrzyku ogrodowym w ogrodzie Zawadzkich na Zielonem. Relacja o nim krótka: skończyło się wygwizdaniem p. Miłaszewskiego.

Ostatni dzień. U Gwiazdy. Gościna Sokoła. Festyn w Jezuickim ogrodzie. Bal.

Ostatni dzień przyjęcia prawie cały zajęty był rozmaitemi uroczystościami. Mianowicie rzewną była gościna u „Gwiazdy“, tyle było tam serdeczności poważnej w tem wystąpieniu. W tem prywatnem niby kole wypowiedziano niejedno słowo złotej prawdy otwarciej i szerzej jak na publicznem zgromadzeniu, gdzie nie każdy chce i może z całą swobodą wynurzać swoje uczucia. Z zapałem przyjęto mianowicie mowę szanownego redaktora *Katolika* w Królewskiej Hucie na Górnym Szląsku, tak trafnie on scharakteryzował biedotę naszych stosunków społecznych.

Posłowi gnieznieńskiemu, p. Krzyżanowskiemu, pod którego przewodnictwem przybyli Poznańczycy, wręczono przy tej sposobności dyplom członka honorowego Towarzystwa „Gwiazdy.“

Ochotnicza straż „Sokoła“ gościła znów kolegów-członków straży ogniowych z innych miast, mianowicie krakowską straż ogniową ochotniczą.

Po południu już od 4tej zbierać się poczęły masy ludzi w Jezuickim ogrodzie, gdzie przegrywały dwie muzyki: salinarna z Wieliczki i od p. Tyszkowskiego z Kalwarji. Muzykę wielicką powszechnie uznano za doskonałą, p. Tyszkowskiego kapela zaś z tego względu interesowała, że składa się prawie z samych młodych chłopaczków. Miłe robią wrażenie piękne mundurki tej kapeli.

O zmierzchu zajaśniał cały ogród różnobarwnemi światłami, mnóstwo chińskich latarek unosiło się po girlandach świetlistych między drzewami, kilkadziesiąt transparentów z artystycznym gustem wykonanych jaśniało w rozmaitych okolicach ogrodu, ulica prowadząca w górę z Majerowskiej na szczyt ogrodu oświetlona była gazem, na wierzchołku był płomienisty napis: Dewidzenia!

Ognie sztuczne udały się przewybornie. Ci co widzieli słynne fajerwerki paryskie za Napoleona twierdzą, że chociaż rozumie się na mniejszą bez porównania skalę, ale z nie mniejszą pewnie precyzją i zręcznością wykonane były pirotechniczne produkcje wczorajsze. Szczególniej ostatnia produkcja: Orzeł polski z brylantowych płomieni wśród kaskady różnobarwnych ogni, zachwyciła publiczność. Najzupełniejsze uznanie ze wszech stron oddawano tym, co urządzali to piękne, można powiedzieć, nie widziane u nas we Lwowie widowisko.

Bal także udał się — tańczono prawie do rana. Improwizowana sala balowa udekorowana była bez przepychu,, ale pomito to z wytworną elegancją. Przyznawano to powszechnie. Gdyby jednak o parę godzin wcześniej była skończoną, także nie zawadziłoby. Pięknych kobiet mnóstwo, toalety gustowne, ochota niekłamana, ale ten jeden tylko zachodził mankament, że nie było co jeść. Pan Wojtawicki, który miał pretensję do tego, aby mu powierzono dostarczenie potraw na bankiet dla 1000 osób, wczoraj dał o swej kuchni najnędzniejsze świadectwo. Oburzoną też była publiczność na p. Wojtawickiego za jego zdzierstwo. Kto nie chciał tańczyć o głodzie, musiał w nocy aż do miasta udawać się, aby się jakoś pożywić. Szkoda też, że nie było nigdzie cukierni.

Dodać musimy, że na balu tańczyli polonezа i włościanie z eleganckiemi damami. W ogóle okazywali włościańscy goście nasi wielkie zadowolenie, z przyjęcia jakiego doznali. Daj Boże, aby te chwile zabawy w bratniem kole nie pozostały dla nich bez pożytecznej nauki.

Dziś rano wyjechała już znaczna część gości Reszta rozjedzie się wkrótce. Życzymy, aby w równie miłem wspomnieniu zachowali krótką gościnę u nas jak my.

Od p. Stalmacha otrzymujemy następujące pismo:

Bracia Lwowianie!

Odjeżdżamy ze Lwowa, lecz myślą zostajemy zawsze między Wami we Lwowie. Bracia! pamięć przyjęcia, jakiegośmy doznali od Was, nie wygaśnie nigdy w sercach naszych. Przyjęcie Wasze tem gorętsze uczucia braterskie wywołało u Ślązaków, że jest ono świadectwem, iż czego pięć wieków nie zatarło, tego żadna siła nie zniweczy. Braćmi nazywamy Was; albowiem po tylu wiekach podawszy sobie znowu bratnie dłonie i zacisnąwszy tem ściślejszy węzeł, nic nas nie zdoła rozbratać! Dzięki Wam bracia Lwa grodu! dzięki reprezentacji miasta! dzięki całemu komitetowi, który z poświęceniem zajął się urządzeniem tej gościny narodowej. Cześć Wam wszystkim. Przy odjeździe na pożegnanie wznosimy staropolskie kochajmy się!

Ślązacy.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.**

Oprócz telegramów, które ogłosiliśmy w wczorajszym numerze, nadesłano jeszcze następujące:

Dr. Smolka we Lwowie. Życzliwi rodacy z dóbr Kotlina, we Wielkiem księstwie Poznańskiem, przesyłają szczęść Boże.

Cieszyn. Dr. Ziemiałkowski we Lwowie. Braciom, zebranym we Lwowie z wspólnej matki ojczyzny, braterskie szczęść Boże w imieniu braci Szlązaków. Cienciała.

Dr. Smolka we Lwowie.

Podzieleni traktatami
Wielkopolska jednak z Wami,
A Rusini i Szlązacy
Także dobrzy są Polacy.
Niech więc żyje polskie plemię
Które kocha swoją ziemię,
Co ma szczerą silną wolę,
By polepszyć wspólną dolę.

Z powiatu Pleszewskiego. Łowicki.

Reichsrathsabgeordneter dr. Smolka in Lemberg. Aux freres reunis a Leopol salut et hommage au nom de plusieurs Polonais sejournant a Salzbrunn. Stanislas Motty.

Koncert p. Aleksandra Chodeckiego. Wczoraj o godzinie 11 odbył się koncert pana Aleksandra Chodeckiego, deklamatora pianisty z Warszawy. Wybór godziny niestosowny przed południem, gdyż znaczna część gości ugaszczaną była w lokalnościach „Gwiazdy“, a inna w restauracji na Wysokim Zamku przez Orła Białego i Straż ochotniczą „Sokoł“. Było to powodem, iż nieliczna publiczność zebrała się w ratuszu. Ci jednak, którzy mieli sposobność słyszenia pana Chodeckiego, są zachwyceni jego deklamacją i zarazem melodjami przez niego dobranemi. Spodziewamy się, że pan Chodecki da się jeszcze kilka razy słyszeć we Lwowie. Sprawozdanie obszerniejsze odkładamy do późniejszego czasu.

Wczoraj zgubiono w Jezuickim ogrodzie duży damski szal, popielaty w czerwone pasy. Ktoby go znalazł, niech raczy o tem donieść do redakcji.

— **Odezwa** do polskiego narodu z powodu 25letniego jubileuszu Pawła Stalmacha, jako redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiej*.

Kiedy historja nam opowiada o niewdzięczności narodów dla zasłużonych mężów, kiedy pożal się Boże! — i polski naród wtym względzie uniewinniać się nie może, ile razy przypomni sobie Mickiewicza, Lelewela i innych, pośmiertnym blaskiem otoczonych gwiazd literatury naszej; niechaj przynajmniej nas żyjących świat nie posądza o niewdzięczność względem zasług jednego z najszlachetniejszych przewodników narodu naszego.

Rodacy! któż z was nie zna *Gwiazdki Cieszyńskiej*, która jak skromna gwiazdka przed blisko 25 laty zjawiła się na zachodnim horyzoncie, i aż dotąd promieniami swemi przyświeca nietylko Szlązku, uważanemu już od kilku wieków za straconą wartę, lecz także ogrzewa smętne serca rozproszonych między obcemi narodami synów św. matki Polski?

Jeżeli zasłużoną cześć oddajemy krwawym wawrzynom bohaterów, którzy w obronie niepodległości krwią męczeńską zrosili ojczystą ziemię; jeżeli uwielbiamy wzniosłą pieśń, duchem proroczym natchnionego wieszcza, który z snu letargicznego budzi naród da nowego życia; jeżeli przypominamy sobie z wdzięcznością ogrom prac uczonych mężów, którzy w różnych gałęziach umiejętności zbogacili naród nieocenionemi skarbami — czyliż zapomnieć możemy o zasługach Pawla Stalmacha, który dla drogiej ojczyzny straconą zdobył dzielnicę i oderwanie polskie syny przywrócił na łono, tęskniącej przez kilka wieków za niemi matki?

Szlązk już od kilka wieków oderwany od Polski, zapomniał o swej oczyźnie tak dalece, że się zapierał własnej matki, a ulegając obcemu wpływowi, garnął się do łona niemieckiej macochy. Stara szlachta Szlązka najpierw ustąpiła miejsca obcym przybyszom, albo wraz z jej kiem pozbyła się narodowego uczucia; lud zaś podobny do opuszczonej sieroty, zmierniał w duchowej nędzy, jak biedna roślina, zagłuszona ciernistą krzewiną.

W tak smutnem położeniu znajdował się Szlązk, kiedy Paweł Stalmach, jako drugi Mojżesz, wychowany na dworze niemieckiej kultury, powrócił do ludu swego, i widząc jego moralną nędzę, zaczął rozmyślać nad wybawieniem narodu swego z egipskiej niewoli.

Któżby był pomyślał przed 25 laty, że opuszczony szczep ludu polskiego na Szlązku jeszcze raz podniesie się do narodowego poczucia, i zatęskni za uściskiem bratniej dłoni zapomnianych braci i za połączeniem się z opuszczoną matką?

Jeżeli w ostatnich latach na wiecach w Sibicy, w Krakowie, przed kilku dniami w Ropicy, a dziś we Lwowie poiączył się Szlązk z rozproszoną rodziną; jeżeli radość serdecznego uścisku i wzajemnego poznania się przepełnia radością miliony dziatek św. matki Polski; pamiętajmyż o tem, że dzieło to nieocenionej doniosłości zawdzięczamy mężowi, który ocuciwszy lud z niewolniczego uspienia, w 25letniej wędrówce po smętnej puszczy, żywił go żywą wodą i duchową manną narodowej oświaty.

Czyż mam rozwijać przed waszemi oczami 25letni szereg prześladowań i cierpień, które przechodził nasz przewodnik z cierpliwością męczennika? — czyli mam wyliczać jego trudy i mozoły, które znosił z poświęceniem wyznawcy pierwszych wieków kościoła? czyliż można przedstawić światu ciężar pracy, który dźwigał przez ćwierć wieku na słabych swych barkach? — czyliż potrzeba opisywać wam nieustanne walki, które nasz nieustraszony bohater toczył nietylko z nieprzyjaciołmi naszej narodowości, lecz równocześnie z obojętnością, przesądem i z gnuśnością, zakorzenioną między opuszczonym ludem?

Rodacy, odzywam się do was z pełną wiarą że pragniecie się odwdzięczyć za niezłomaną wytrwałość i za nieocenione zasługi naszego bohatera, i przyczynicie się do uświetnienia 1 stycznia 1872, w którymto dniu dożyje Paweł Stalmach 25letniego jubileuszu swej „Gwiazdki“. Ponieważ zaś szlachetny redaktor, aby wszystkie siły poświęcić ojczyźnie, porzucił wygodne posady, i przepędziwszy ćwierć wieku w mozolach i niedostatku, dla zabezpieczenia swej rodziny nie mógł ani szelążka oszczędzić, dlatego uważamy za święty obowiązek, nie czczemi słowami, lecz żywym czynem oświadczyć naszą wdzięczność.

Nie wątpimy, że panowie możniejsi hojnemi przyczynią się darami, lecz pragniemy i mniej zamożnym podać sposobność do oświadczenia swych dobrych chęci.

W tym celu rozpoczynamy wydawnictwo wszystkich powieści, umieszczonych w rocznikach *Gwiazdki Cieszyńskiej*, które w miesięcznych zeszytach wychodzić będą pod tytułem:

„Biblioteka Stalmacha“ powieści ludowe na cześć 25letniego jubileuszu Gwiazdki Cieszyńskiej.“ Czysty dochód jako ofiara wdzięczności polskiego narodu dla jubilata. Nakładem polskiego narodu. Wydawca Karol Miarka w Królewskiej Hucie.

W krótkim czasie ogłosimy prenumeratę na „Bibliotekę Stalmacha“; tymczasem upraszamy wszystkie szan. redakcje polskich pism o umieszczenie niniejszej odezwy.

Lwów d. 13 sierpnia 1871.

Komitet narodowej wdzięczności dla Pawła Stalmacha.

— **Od p. Władysława Bełzy**, delegata komitetu teatralnego w Poznaniu, odbieramy następujące sprawozdanie:

„W dalszym ciągu składek na budowę teatru polskiego w Poznaniu, złożyli: Rusyn-Lach, Rusyn z rodu, Rusyn z doli, Rusyn z pod Beskidu 5 złr. Wład, Lewicki 5 franków. St. Sierociński 3 złr. Zebrane w Korczynie przez St. Smolkę 24 złr. J. Gawlikowski 2 złr. Józef Ostrowski 5 złr. L. Marek 1 złr. Czytelnia akademicka 3 złr. K. Kamil 20 złr. Z Izby adwokatów 54 złr., a mianowicie: dr. Gnoiński 20 złr. Maly 5 złr. Gorecki 5 złr. Malinowski 5 złr. Rappaport 5 złr. Wil. Zucker 3 złr. Hryszkiewicz 2 złr. J. Popiel 3 złr. Kaufman 2 złr. Majewski 2 złr. Reich 2 złr. Razem 54 złr. Józef Jabłonowski 10 złr. Dochód czysty z odczytu H. Szmitta 49 złr. Gutowski 5 złr. Składka przy obiedzie na Strzelnicy w dniu 14. bm. 392 złr. Ogółem 563 złr. i 5 franków. Z poprzedniemi składkami 1578 złr. 64 ct., 5 fran. i 50 tal. Niech mi wolno będzie dopełnić to sprawozdanie podziękowaniem dla czcigodnego prezesa Opieki narodowej p. Podlewskiego, który raczył mi być pomocnym w obliczeniu zebranych w czasie festynu pieniędzy.

Wł. Bełza.“

Chorążczyzna $761\frac{1}{4}$.

Lwów d. 10. sierpnia 1871.

Telegramy Gazety Narodowej.

Berlin 16. sierpnia. „Spener'sche Ztg.“ utrzymuje, że frankfurckie układy o sposób przeprowadzenia warunków pokoju bynajmniej nie idą pomyślnie i zdaje się nawet, że zostaną zerwane, gdyż Francja stawia tylko żądania, nie ofiarując za to odpowiednich ustępstw.

Monachium 16. sierpnia. Dziś po południu przybył tu ks. Bismark z żoną i córką, i złożył ministrowi sprawiedliwości Lutzowi dłuższą wizytę.

Londyn 16. sierpnia. W poniedziałek lub w środę parlament będzie odroczony.

Zdarzył się w Londynie jeden wypadek cholery azjatyckiej.

Gastein 16. sierpnia. Poseł pruski Schweinitz przybył tu wczoraj; dziś przyjechał książę Auersperg.

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.